

Boże Narodzenie, rok 1920

Te święta utkwily mi bardzo w pamieci. Juz przed tym przygotowalimy sie do nich bardzo ochoczo. Miało być drzewko, więc wraz z ociem kleilem z błyszczącego kolorowego papieru łańcuchy, kleilem kolce na wydmuszkach z jaj i inne ozdoby. Wycinałem także figurki do szopki z dużego arkusza przepięknej pracy malarzy polskich.

Szopką była chata kryta słomą. Zamiast trzech królów - orszak rycerski na koniach z królem Janem III Sobieskim na czele. Arkusz ten otrzymałem w darze od wujka Jaroszewskiego, który to kupił we Lwowie.

Ojciec zamówił u miejscowego rzeźnika Piotrowskiego ileś tam kilogramów wędlin i szynkę. Matka upiekła dwa torty: czekoladowy i tort Sachera, którego przepis otrzymała jeszcze w Hulczu od Gregerów. Były także pierniki i cwibaki.

Drzewko ubierałem wraz z ojcem, tak by Zbyszek tego nie widział. Miał je zobaczyć dopiero w Wigilię, której już razem nie mogliśmy się doczekać, wyglądając pierwszej gwiazdki na niebie.

Wreszcie nadeszła Wigilja: barszcz z uszkami karm smarzony i po żydowsku w galarecie, pierogi z kapustą, kluski z makiem i ktia, która nam wybornie spakowała. Torty, ciasta, tego już nawet nie bardzo mogliśmy zjeść.

Zabłyły świece na drzewku. Zbyszek oniemiał z wrażenia, a kiedy przyszedł do siebie chciał zaraz zrywać z drzewka cukierki i inne słodkie tam wiszące, na co mu nie pozwolono. Było to chyba jego pierwsze rozczarowanie. Śpiewaliśmy koledy: Wśród nocnej ciszy, Lulajże Jezuniu. Bóg się rodzi - ta mi się najlepiej podobała i inne jeszcze. Ojciec grał je na skrzypcach. Matka śpiewała, miał piękny głos. Radowaliśmy się do późna w nocy, bawiąc się jeszcze zabawkami otrzymanymi pod drzewkiem. Były to dwa piękne modele samochodów blaszanych z mechanizmem sprężynowym. Większy miał płócienną budę, którą można było składać. Mniejszy typu Ford był czasny. Urządziliśmy zaraz wyścigi. Ford okazał się szybszy. Ojciec zaczął czytać książkę o Gdakaczu, Gdakuli i Gdakuleńce. Autora nie pamiętam. Było to tłumaczenie z francuskiego. Wszystkie te dary pochodziły od wuja ze Lwowa. Były jeszcze klocki i słodkie.

Pamiętam, że z wrażenia nie mogłem zasnąć. W pierwszy dzień świąt po południu goście: dwaj bracia Jaroszewscy, Zionek, legionista pierwszej brygady w mundurze i młodszy jego brat Nośka, kawalerzysta, także w mundurze. Matka zastawiła zaraz stół, chociaż się wymawiali, że już najedli się w domu, lecz pyszne wódki Baczewskiego o które ojciec się poprzednio postarał przywróciły apetyt.